

„Requiem”

Podobno cisza leczy duszę. „Wystarczy się wyciszyć, wziąć parę głębokich wdechów i wszystkie problemy znikają”. Kto wymyśla takie beznadziejne sentencje? Każdy normalny człowiek wie, że takie rozwiązania nie mają odzwierciedlenia w realnym życiu. Gdyby tak było, ludzie nie podcinałoby sobie żył, rak nie groziłby śmiercią, a moja przyjaciółka Lena nie cierpiałaby tak bardzo.

- Cierpienie jest wielkim testem odporności człowieka na zranienia. Szkoda, że ja nigdy nie zdaję testów. Właśnie dlatego muszę umrzeć – często mawiała. Nie docierało do niej to, że mi na niej zależy, że jest jedną z ważniejszych osób w moim życiu, że tylko jej mogę ufać. Ona wołała umrzeć. Umrzeć i już nigdy więcej nie zaśpiewać ze mną mojej ulubionej piosenki, nigdy więcej nie spojrzeć mi w oczy i nie nakrzyczeć na mnie, że zjadłam jej ostatni kawałek ulubionego ciasta. Po prostu wołała odejść. I zostawić mnie z tym wszystkim samą! Jak ona mogła?! Wyszedł z niej samolub i postanowił opuścić ten świat.

Jak to się stało, że Lena zmarła? Podcięła sobie żyły 22 lutego 2016 roku. Ot tak, jakby to była najnormalniejsza rzecz w życiu każdego człowieka. Nie, to nie jest normalne! Ona też to wiedziała, więc dlaczego postanowiła podjąć tak drastyczny krok? Odpowiedź jest zbyt banalna, a jednak tak było. Po prostu miała dość cierpienia i wołała kontrolować to w jaki sposób umrze.

Zacznę od początku. Lena, lat 17, mieszkała w małym mieście nieopodal Krakowa, wysoka brunetka o nieziemsko zielonych oczach. Przyjaźniłyśmy się odkąd pamiętam. Chyba zaczęło się wtedy, gdy bawiłyśmy się w piaskownicy pod naszym blokowiskiem. Pamiętam jak przez mgłę, kiedy ukradła mi jakąś zabawkę, a ja ugryzłam ją w rękę. Często żartowałyśmy na ten temat – zrealizowałyśmy idealnie polskie przysłowie mówiące, że „kto się lubi ten się czubi”. Od najmłodszych lat mnie denerwowała, ale mimo wszystko to jedyna osoba, która była przy mnie w każdej chwili. Wyczuwała automatycznie kiedy jej potrzebuję, jakby nasze organizmy były połączone w jedno. Szkoda tylko, że momentami ta spójność dusz działała w jedną stronę. Lena nie zawsze mówiła mi to, co ja bez żadnego wahania bym jej powiedziała. Taka już była – ostrożna. Rozumiałam to jednak. Ważne, że przy mnie była i okazywała czynami to, czego nie potrafiła wyrazić słownie.

Pamiętam ostatni miesiąc z nią spędzony – był bardzo intensywny. Jakby chciała naraz zrobić wszystko to, co kiedyś razem planowałyśmy w przyszłości. Podświadomie wiedziałam, że coś jest nie tak, że ta nagła fascynacja latawcami i moim ulubionym rockowym zespołem (którego swoją drogą od zawsze nie znosiła), niesie za sobą pasmo nieszczęść, ale nie chciałam dopuścić do siebie myśli, że może jej zabraknąć. Nawet pochlebiało mi to, że w końcu nie mówi dziwnymi szyframi, które mogłyby sugerować jej odejście z tego świata. Nareszcie była szczęśliwa! Przynajmniej tak mi się wtedy wydawało.

Wymyśliła sobie raz, 3 tygodnie przed jej odejściem, że pójdziemy do zoo ratować pelikany. Dlaczego? Jako niespełnione 3 letnie lekarki zwierząt leśnych, postanowiłyśmy, że będziemy pracować w zoo. Naszym głównym zajęciem jednak nie miało być sprawdzanie biletów, ale zostawanie po godzinach, aby wypuszczać te biedne zwierzątka ratując je od niewoli. Dość absurdalne, ale jakie szlachetne; Lena przypomniała sobie nasze plany sprzed 14 lat i postanowiła, że teraz jest idealny moment by zrealizować te, jakże piękne, marzenia. Zakradłyśmy się więc po 2:00 do zoo, co nie było trudne, dzięki panu ochroniarzowi, który nieco przysnął sobie na warcie. Przeskoczyłyśmy przez ogrodzenie bez większego wysiłku. Było dość ciemno, niebo zachmurzone, lekki wiatr od wschodu.

- Idealnie – szepnęła Lena zwracając się do mnie.

- Gdzie teraz bohaterko? - zapytałam sceptycznie nastawiona do całej tej „przygody”. Wcale nie uśmiechało mi się ratowanie pelikanów po nocach. Te dziecięce plany były tak infantylne, ale ich realizacja jeszcze bardziej mnie przerażała.

- Spokojnie, tylko je wypuścimy, one zrobią resztę samodzielnie. Wrócą do swojego naturalnego środowiska, będą szczęśliwe.

- Jesteś pewna?

- Oczywiście, że nie. Niczego nie można być w życiu pewnym, jedynie śmierć jest pewniakiem w tej dziedzinie, ale o tym kiedy indziej – pelikany na nas czekają! - powiedziała to z taką radością w oczach, jakby sama miała zaraz odrzucić i uwolnić się od tej kuli, którą od tak dawna ma przyczepioną do swej nogi. Od razu opuściły mnie wątpliwości i choć to szalone, popędziłam pierwsza ile sił w nogach w stronę klatek uwięzionych ptaków. Gdy dotarliśmy na miejsce, przyjaciółka zaczęła szukać czegoś po kieszeniach.

- Hej, skąd masz klucz?– zapytałam Lenę widząc, że to właśnie klucz był jej celem do odnalezienia w pojemnych kieszeniach spodni.

- Plan idealny tyczy się również tego, że trzeba idealnie podkraść pewne rzeczy.

- Aha? - zapytałam sarkastycznie nie za bardzo rozumiejąc.

- Ukradłam ochroniarzowi. To żaden problem skoro śpi. - O więcej nie pytałam, po prostu działałam. Lena podała mi klucz, a ja otwierałam klatkę pozwalając, by ptaki leciały ponad przestworzami do swojego, lepszego świata. W końcu były wolne, samodzielne i szczęśliwe. Może mi się wydawało, ale widziałam łzy w oczach towarzyszki. Wolałam nie drażnić tematu, by jej nie spieszyć, ale to było tak niezwykle ujrzeć w niej wzruszenie, jak to, że pelikany leciały nad Krakowem w środku nocy.

Innym razem zabrała mnie by popuszczać latawce. Nie robiłyśmy tego od dzieciństwa, a przecież kiedyś sprawiało nam to tak ogromną przyjemność. Bardzo się ucieszyłam na wieść o wietrznej pogodzie i popędziłam wraz z Lenką na pole namiotowe, które późną zimą nie było wykorzystywane w żaden możliwy sposób. Cudownie było znów poczuć, że wszystko zależy ode mnie, od tego jak będę trzymać latawiec, by mógł swobodnie lecieć w przestworzach i przesywać morze białych chmur, które kłębiły się tuż nad naszymi głowami. Praktycznie w ogóle nie rozmawiałyśmy tamtego dnia. Milczałyśmy, wiedząc, że każde zbędne słowo może popsuć tę magiczną chwilę, gdy wszystko wydawało się tak mało istotne a największym i jedynym problemem było to, by wiatr nie przestał wiać. Obie uwielbiałyśmy taką pogodę, chociaż to ona przynosiła najwięcej chorób. Tamtego lutowego dnia było dość ciepło, więc nie ubrałam szalika, ale to ona później zachorowała.

- Wiesz dlaczego zabrałam cię na latawce? - spytała nagle, parę dni po tym zdarzeniu, wzbudzając we mnie nie małe zaciekawienie.

- Oświeć mnie – odparłam.

- Chciałam żebyś przypomniła sobie jak to jest trzymać los w swoich rękach. Byś wiedziała, że będąc tu i teraz możesz zrobić wszystko, co tylko zapragniesz. Wystarczy tylko delikatny podmuch, mały impuls, który sprowokuje cię do działania.- Nie do końca rozumiałam wtedy o co jej chodzi. Byłam jedynie zadowolona, że wypowiada pozytywne słowa. Myślałam, że mówi tak, bo jest pełna nadziei na lepsze jutro. Dwa dni później podcięła sobie żyły, narażając swoich rodziców na widok jej ciała w kałuży krwi. Mnie oszczędziła tego widoku.

Długo nie mogłam znieść myśli, że odeszła, ale gorsze było uczucie, że nie zauważyłam tego, iż moja bratnia dusza poważnie rozmyśla o tak strasznej zbrodni jaką jest pozbawienie siebie życia. Wydaje mi się jednak, że w głębi duszy zgodziłam się na jej odejście z tego świata, bo wiedziałam, że się męczy. Moja ukochana przyjaciółka była chora. Sama do końca nie wiedziałam na co, nigdy tak naprawdę się nie przyznała i nie powiedziała wprost. Ja też nie chciałam na nią naciskać. Stwierdziłam, że jeśli będzie gotowa to mi to powie. Ostatecznie dowiedziałam się od jej rodziców. Lena była chora psychicznie. Dokładniej miała napady schizofrenii. Zaczęły ją nękać od 14 roku życia, czyli stosunkowo niedawno, aczkolwiek z tego co wiem, nie dawały jej normalnie funkcjonować. Wszystko powoli nabierało sensu. Lenka mimo terapii, mimo leków, mimo mojego wsparcia postanowiła, że lepiej jej będzie na innym świecie. Wiem jednak, że trochę tego żałuje i chciałaby, mimo choroby móc zakończyć sprawę, na które zabrakło jej czasu. Móc znów poczuć wiatr we włosach, rzeczywiście wypuścić pelikany z klatki i móc oglądać ich lot nad Krakowem. Skąd to wiem? Jestem wysoką brunetką o zielonych oczach, na imię mi Lena i wieku 17 lat podcięłam sobie żyły. Ty tego nie rób. Wystarczy się wyciszyć i wziąć parę głębokich wdechów. Po drugiej stronie już nie ma tlenu.